


Ona zawsze wierzyła
w bajki, ale on wołał
koszmary.

ZACHODNIE FALE

KOMPAS  #3

BRITTAINY C. CHERRY



Tytuł oryginału

Western Waves

Copyright © 2021 by Brittainy C. Cherry

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Korekta:

Agata Bogusławska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-595-3

BRITTAINY C. CHERRY

ZACHODNIE FALE

KOMPAS #3

**TŁUMACZENIE
KATARZYNA DYREK**

OŚWIĘCIM 2023

Flavii i Meire – moim wróżkom chrzestnym.

Dla każdej duszy, której serce zostało złamane,
a ta mimo to nadal wierzy w szczęśliwe zakończenie.
Ta książka jest dla Ciebie.

PROLOG

Stella

Sześć lat

– To nie jest nasz problem – powiedziała Catherine, znajdując się gdzieś wewnątrz budynku.

Siedziałam na huśtawce, ustawionej na werandzie z tyłu domu Kevina, a babunia znajdowała się tuż obok. Wszyscy nazywali ją Maple, bo była słodka jak syrop klonowy. Mama mawiała, że była babcią dla całego świata, ponieważ opiekowała się każdym, kto tego potrzebował. Ja natomiast miałam największe szczęście na świecie, ponieważ Maple pozwalała mi mówić do siebie babuniu – skoro była dla mnie jak babcia.

Przez ostatnie kilka dni opiekowała się mną, bo najwyraźniej tego potrzebowałam.

Siedziałyśmy wpatrzony w ocean, którego fale rozbijały się o brzeg. Uwielbiałam dom Catherine i Kevina, kochałam, gdy babunia zabierała mnie ze sobą do pracy. Kiedy Kevin był malutki, babunia go niańczyła, a gdy podrośł, zajmowała się jego domem. Kevin poznał mamę, gdy zaczęła u niego sprzątać. Dzieliło ich zaledwie kilka lat różnicy, więc się zaprzyjaźnili. Nie znałam życia bez Kevina i babuni. Mama powiedziała mi kiedyś, że oboje byli w Szpitalu Świętego Michała, gdy się urodziłam.

I poza nią, to oni powitali mnie na świecie.

Na drugie imię dostałam nawet przezwisko babuni.

Nazywałam się Stella Maple Mitchell.

– Czego ode mnie oczekujesz, Catherine? Stella jest rodziną. Na litość boską, Sophie była moją przyjaciółką! – krzyknął Kevin.

Nigdy wcześniej nie słyszałam, by krzyczał. Nie wiedziałam, że to potrafił.

– To ja powinnam być ci najbliższa! Jestem twoją partnerką! – odparła równie głośno Catherine. To mnie akurat nie zdziwiło. Ta kobieta zawsze krzyczała, kiedy akurat nie zajmowała się robieniem makijażu i innych rzeczy. – I nie bardzo mi się podoba, że miałabym wychować dziewczynkę, która nie jest moją córką.

– Chcieliśmy mieć rodzinę – wytknął Kevin.

– Tak, naszą rodzinę, nie jakieś resztki po kimś – odpowiedziała mu Catherine.

– Suka – mruknęła babunia, kręcąc głową z niesmakiem.

– Brzydkie słowo – przypomniałam.

Uśmiechnęła się do mnie i przytaknęła.

– Tak, kochanie. Jednak czasami brzydkie słowa są jedynym sposobem na wyrażenie okropieństwa czegoś lub kogoś.

– Czy Catherine jest na mnie zła? – zapytałam, bawiąc się naszyjnikami z muszelek, zrobionym przez babunię.

Od zawsze je zbierała, więc odkąd nauczyłam się chodzić, przemierzałyśmy posesję Kevina, by wspólnie je odnajdywać, a starszuszka opowiadała mi wtedy historie o oceanie.

A znała ich sporo. Zawsze mówiła mi o bogach i boginiach. Mieliśmy bogów ziemi, wiatru, ognia. Lubiłam o nich słuchać, jednak moimi ulubionymi opowieściami były te o Yamiyi, bogini oceanu.

Mama i babunia wierzyły w bogów i boginie. Kiedy się spotykały, dzieliły się tradycjami i wierzeniami. Od małego uczyły mnie pieśni i tańców dla Yamiyi, zawsze też przynosiłyśmy oceanowi ofiary światła i miłości.

Babunia mówiła, że najbardziej lubiłam Yamię, bo byłam spod wodnego znaku zodiaku, jak ona i mama.

Nie wiedziałam za bardzo, co to oznaczało, prócz tego, że babunia podczas pełni i nowiu każdego miesiąca wyczyniała dziwne rzeczy. Ale ponieważ moje urodziny wypadły w marcu, stwierdziła, że to jest powód, przez który czuję pociąg do wody, ja jednak czasami sądziłam, że to dlatego, że uwielbiałam się pluskać.

Babunia pokręciła głową.

– Nie, kochanie, nie jest na ciebie zła. Jest... – Zmrużyła oczy i nasłuchiwała krzyków Catherine, dochodzących z wnętrza domu. – Jest...

– Suka? – zapytałam.

Babunia parsknęła śmiechem i przytaknęła.

– Tak, ale niech to zostanie między nami.

Spuściłam głowę i spojrzałam na naszyjnik.

– Chciałabym, by była tu mama.

– Wiem. Ja też.

– Myślisz, że za nami tęskni?

– Och, kochanie, bardziej, niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić. – Wyjęła z torebki wielgachną muszlę. – Proszę, posłuchaj jej. – Przyłożyła mi ją do ucha. – Słyszysz?

– Szumi jak ocean! – wykrzyknęłam.

– Tak, i to właśnie tam jest teraz twoja mama. Jest teraz częścią oceanu, innego świata.

Zmarszczyłam brwi.

– Może wrócić?

– Nie fizycznie, ale kiedy wejdiesz do wody, przyrzekam, że ją poczujesz. Pamiętasz, jak opowiadałam ci o Yamiyi? O tym, że chroni nas wszystkich?

Przytaknęłam.

– Twoja mama dołączyła do bogini w oceanie, więc kiedy za-pragniesz ją poczuć, będziesz mogła stanąć w wodzie i wdychać

jej miłość. W dodatku możesz wypowiadać w oceanie życzenia, a on pomoże je spełnić.

Zmrużyłam oczy.

– Będę mogła czuć ją w wodzie i wypowiadać życzenia, kiedy tylko zechcę?

– Tak.

– Na przykład... teraz?

Babunia zeszła z huśtawki i podała mi rękę.

– Teraz też – wyznała.

Wzięłam ją za dłoń, więc pomogła mi zejść z krzesła. Kucnęła, aż znalazłyśmy się twarzą w twarz.

– Ścigamy się do wody. Pierwsza, która do niej dotrze, będzie mogła wybrać deser po dzisiejszej kolacji.

– Jaki jest twój ulubiony deser?

– Wątróbka z cebulką.

Skrzywiłam się.

– Fuj! Nie chcę!

– Więc lepiej szybko biegnij. Raz... Dwa... Trzy... Start!
– krzyknęła.

Popędziłam w kierunku wody w towarzystwie słońca, które zaczęło robić się senne, i z chmurami wyglądającymi jak wata cukrowa. Machałam rękami, biegnąc tak szybko, jak pozwalały mi na to nogi. Wpadłam do wody, a ta obmyła moje palce, kostki, kolana. Zakołysałam się, gdy uderzyły we mnie fale, a babunia dołączyła do mnie niewiele później.

Śmiałyśmy się i tańczyłyśmy, a gdy woda tak chlupała wokół nas, czułam miłość mamy.

Może babunia miała rację i może mama naprawdę stała się częścią oceanu. Cieszyłam się z tego, bo to oznaczało, że mogłam rozmawiać z nią, kiedy tylko chciałam, wystarczyło wejść do wody. Poza tym babunia mówiła, że dostrzegę mamę, gdy będę patrzyła na siebie, bo wyglądałam jak ona – od kręconych włosów po brązową cerę, miałam po niej nawet oczy i nos.

Zostałyśmy w wodzie przez długi czas, aż na brzegu pojawił się Kevin i przerwał nasze pluskanie. Wyglądał, jakby był zmęczony i trochę smutny, ale prezentował się tak od dłuższego czasu – a dokładniej od dnia, w którym mama stała się częścią oceanu.

Babunia mówiła, że był smutny, bo stracił swoją bratnią duszę i, że nawet jeśli nie byli z mamą małżeństwem jak on i Catherine, babunia mówiła, że bratnia dusza może być czyimś przyjacielem. A kiedy człowiek traci przyjaciela, czuje, że jego własne serce na chwilę przestaje bić.

Miałam nadzieję, że serce Kevina znów zadziała, bo nie lubiłam, gdy był smutny.

Kevin szedł po piasku boso. Podwinął rękawy eleganckiej białej koszuli, ręce wsadził do kieszeni niebieskich spodni. Uśmiechnął się do mnie – tak jakby. Taki uśmiech gościł na twarzy, gdy człowiek próbował okazać wesołość, ale jego usta w połowie się męczyły i powstawał grymas.

Więc stałyśmy z babunią w wodzie, a Kevin uśmiechał się do nas tak jakby.

– Wszystko w porządku? – zapytała babunia.

Pokiwał głową, na co babunia uniosła brwi.

– A Catherine?

Uśmiech tak jakby zmienił się w pełnowymiarowy grymas.

– Nie będzie już problemem.

– Przykro mi – powiedziała.

– A mnie nie – odparł. Spojrzał na mnie i obdarował prawdziwym uśmiechem. – Hej, mała. Mam do ciebie pytanie.

– Dawaj, kowboju! – krzyknęłam pośród kołyszących mną fal.

– Co myślisz o tym, by zostać ze mną na zawsze?

Wybałuszyłam oczy i poczułam, jakby serce miało mi zaraz wybuchnąć.

– Poważnie?

– Tak. Wydaje mi się, że będzie z nas niezła drużyna, co? Babunia zostanie, oczywiście, w domku dla gości.

Kobieta pokiwała głową.

– Jeśli chcesz, żebyś została, zostanę – powiedziała starszuszka.

– Chciałbym – odparł Kevin. – Potrzebuję cię.

– Wszyscy będziemy tu mieszkać? – zapytałam. – Jak rodzina?

– Tak. Rodzina. Co ty na to? – dociekał.

– Na zawsze?

Przytaknął.

– Na zawsze.

Nie miałam czasu, by mówić coś więcej, bo pobiegłam do niego i złapałam go za szyję. Babunia dołączyła do nas i wszyscy się ściskaliśmy. Trzymałam oboje tak mocno, jak tylko potrafiłam.

– Dzięki, mamó – szepnęłam, tuląc Kevina.

Babunia i Kevin nie wiedzieli, ale kiedy stałam w oceanie, ponownie życzyłam sobie, by mieć rodzinę. Właśnie stąd wiedziałam, że woda naprawdę ma moc – ponieważ spełniło się moje największe marzenie.

ROZDZIAŁ 1

Stella

Obecnie

– To chyba jakieś żarty – mruknęłam do siebie, stojąc w wyjątkowo długiej kolejce do cukierni Jerry’ego.

Nie byłam kobietą, którą cieszyło oczekiwanie w tłumie. Ani po bilety na koncert, ani po jedzenie, ani po przecenione rzeczy z okazji Black Friday. Właściwie to robiłam wszystko, co w mojej mocy, aby w najlepszy możliwy sposób unikać kolejek. Jeśli przede mną stało więcej niż dziesięć osób, najprawdopodobniej miałam obejść się smakiem i nie zjeść popularnej kanapki z filetem drobiowym. Och, nowe buty sportowe, które tak bardzo chciałam mieć? Świetnie! Ogonek na dwadzieścia pięć osób? Kupię je sobie w przyszłym sezonie, dziękuję bardzo.

Mimo to w ten sobotni poranek stałam w wyjątkowo długiej kolejce. Potrzebowałam dwóch rzeczy i mogłam je nabyć jedynie u Jerry’ego – kruche ciastko z jagodami oraz czarna kawa z dwiema kostkami cukru. Żadnych zamienników, bez względu na okoliczności. Z zakupami u Jerry’ego w sobotni poranek był pewien problem, ponieważ cały świat zdawał się tu przychodzić po świeże smakołyki. Kolejka otaczała budynek od ósmej rano, o ósmej trzydzieści pięć nadal nie udało mi się dotrzeć do drzwi.

Normalnie pojawiałam się w cukierni w tygodniu podczas przerwy w pracy, gdy kończyły się godziny szczytu, i za wszelką cenę unikałam przychodzenia do Jerry’ego w sobotni poranek, lecz dziś nie miałam większego wyboru.

Oczekujący tłum zmniejszał się z minuty na minutę, a wkrótce jedyna osoba, która stała między mną a kasą, to bardzo wysoki mężczyzna w szytym na miarę garniturze. Znajdowałam się już tak blisko, że praktycznie mogłam poczuć smak jagód. Tak blisko, że czarna kawa zaraz miała sparzyć mi koniuszek języka. W gablocie przed sobą już widziałam swój cel – piękne, grube, kruche ciastko z jagodami. Ostatnie. Czuję się, jakby wszechświat spojrzął na mnie z góry i z miłością mnie ucałował.

Niestety wszechświat miał również chore poczucie humoru, ponieważ wymierzył mi siarczysty policzek, gdy facet przede mną poprosił o to ostatnie ciastko.

– Nie! – krzyknęłam i wskoczyłam przed niego, jakbym próbowała powstrzymać bombę przed wybuchem.

Zasłoniłam gablotę własnym ciałem, jakby to była moja życiowa misja. Serce biło dziko w piersi, brązowe oczy mało nie wyskoczyły mi z orbit.

Kasjerka i mężczyzna patrzyli na mnie jak na wariatkę i cóż... słusznie, ale nie obchodziło mnie, jak szalona się wydawałam. Zależało mi jedynie na tym, by dostać to przekłete kruche ciastko.

– Przepraszam, nie chciałam krzyczeć – powiedziałam do przerażonej kasjerki i odchrząknęłam. Nie miała więcej niż siedemnaście lat. Może osiemnaście, gdyby mocno się pomalowała.

Odchrząknęłam i obróciłam się do mężczyzny, a kiedy spojrzałam mu w oczy, niemal zemdlałam. Wyglądał podobnie do...

Nie.

Skup się, Stella.

Posłałam mu najbardziej przyjazny uśmiech, jaki tylko udało mi się z siebie wykrzesać, i wzięłam się w garść. Ponownie spojrzałam w najzimniejsze niebieskie oczy, jakie w życiu widziałam. Wyglądały jak ocean – gdyby ten zamarzał i był bardzo nieprzyjazny. Kiedy się na mnie skupiały, wywoływały lodowaty dreszcz.

Zadrzałam, wpatrując się w ten błękit. Postawa mężczyzny pozostała silna i niezachwiana.

Najwyraźniej moje spojrzenie nie ma na niego takiego samego wpływu.

– Właśnie zamierzałam kupić to jagodowe ciastko – powiedziałam. – Przez cały czas czekałam na to w tej długiej kolejce.

– Nie interesuje mnie to – wymamrotał głębokim, gładkim głosem.

Czy w jego słowach dało się słyszeć lekki nowojorski akcent? Może z Queens? Albo z Brooklynu? Kiedy byłam młodsza, marzyłam, że pochodzę z Nowego Jorku. Obejrzałam chyba zbyt wiele odcinków *Seksu w wielkim mieście* i rozróżniałam akcenty z tego miasta, które słyszałam na YouTubie.

Niektóre dzieciaki spotykały się z rówieśnikami, inne naśladowały akcenty w swoich pokojach.

Nieznajomy podał kartę kasjerce, a ja wytrąciłam mu ją z palców, przez co upadła na podłogę. Spojrzał na plastikowy środek płatniczy, po czym uniósł wzrok do moich oczu, następnie opuścił do karty i znów spojrzał na mnie, przez co poczułam, że zaraz zwymiotuję.

– Przepraszam – mruknęłam.

– Jaja sobie robisz? – zapytał z wielką irytacją.

Biedna kasjerka wyglądała na bardzo zdezorientowaną, gdy rozglądała się po cukierni, jakby liczyła, że ktoś wybawi ją z tej niezręcznej sytuacji.

– Przepraszam, panią, ale musi pani...

– Zapłace! – przerwałam jej. Spojrzałam na mężczyznę, wyciągając portfel. – Ile za to ciastko?

– Przestań gadać – polecił i pochylił się po swoją kartę. Podał ją kasjerce, a ja ponownie wytrąciłam mu ją z palców. Aż cofnęłam się o krok, czując żar jego wściekłości, gdy ściszył głos do wkurzonego szeptu.

– Posłuchaj, paniusiu...

– Nie, to ty posłuchaj. Muszę mieć to ciastko. Zaklepałam je!

- Nie można zaklepywać towaru – wtrąciła kasjerka.
- Nie mieszaj się, Julie! – rzuciłam do niej. Pochyliłam się i dodałam szeptem: – Przepraszam, to było chamskie. Przykro mi. Zazwyczaj nie krzyczę, przyrzekam. Po prostu...
- Bardzo nieładnie – mruknął mężczyzna.
- Zmarszczyłam brwi.
- To było bezczelne.
- Mam to gdzieś – odparł.
- Dobra. Mam gdzieś, co ty masz gdzieś. Interesuje mnie jedynie ciastko.
- W takim razie mogłaś przyjść wcześniej – palnął.
- Zamierzałam, ale stałam w korku i...
- Nikt nie prosił o twoją łzawą historijkę – wymamrotał.
- Nie rozumiem. Ja...
- Ponownie. Mam to w dupie – stwierdził oschle. Kucnął i podniósł kartę.
- Ma rację. Wstrzymuje pani kolejkę! – krzyknął nieznajomy za mną.
- Obróciłam się do niego.
- To prywatna sprawa, którą mam do załatwienia z...
- Ze sobą – odparł chłodno mężczyzna, gdy zapłacił za ciastko z jagodami, które miało być moje. Wziął kawę, wypiek i poszedł do drzwi.

Patrzyłam, jak ostatnie ciastko z jagodami jest wynoszone z cukierni, przy czym wydawało mi się, że moja pierś stoi w ogniu. Czy tak właśnie czuł się Romeo po utracie swojej Julii? Teraz rozumiałam, co miał na myśli, mówiąc: „Do ciebie, Julio! Walny aptekarzu! Płyn twój skutkuje: całując – umieram¹”.

Czego bym nie dała, aby pocałować to cholerne ciastko.

Chciałabym powiedzieć, że była to moja ostatnia interakcja z tym człowiekiem, lecz nie. Byłam zbyt zaaferowana, by pozwolić, żeby cała sytuacja tak się zakończyła. Jak jakaś niezrów-

¹ W. Szekspir, *Romeo i Julia*, przekład Józef Paszkowski (przyp. tłum.).

noważona, którą stałam się w tym momencie, wybiegłam za nieznanym z cukierni i krzyknęłam:

– Hej! Hej! Czekaj!

Spojrzał na mnie przez ramię, a wtedy dostrzegłam irytację, jaka odmalowała się na jego twarzy. Obrócił głowę i szedł dalej, przez co musiałam za nim biec, co zrobiłam dosyć niezdarnie.

Jak wysoki był ten gość? Na jego jeden krok składały się dwa moje niezgrabne.

– Przepraszam! – zawołałam, gdy otworzył tylne drzwi swojego auta... które wyglądało na bardzo kosztowne i miało kierownicę. Zanim zdołał otworzyć drzwi na pełną szerokość, wskoczyłam przed niego. – Przepraszam, cześć. Wołałam za tobą.

– Nie mam czasu na kalifornijskie dziwactwa, paniusiu.

Och, zatem nie był tutejszy. Dobrze rozpoznałam akcent.

Uśmiechnęłam się; dzięki temu musiał zapalać do mnie sympatią.

– Mam na imię Stella.

– Nie pytałem cię o to.

Dobra, może jednak nie musiał.

Chciałam kontynuować swoje szaleństwo, ale zmieniałam metodę, starając się wyjść na bardziej przyjazną, skoro potrzebowałam tego cholernego ciastka.

– No tak, ale pomyślałam, że łatwiej by było, gdybyśmy się poznali. Wtedy cała sprawa stałaby się bardziej osobista.

– Nie robię takich rzeczy.

– Z przyjemnością informuję, że jestem w nich profesjonalistką. Zatem mogę pokierować, a ty za mną podążysz. Możemy zatańczyć w tej rozmowie jak w tangu. – Zapląsałam przed nim, ale nie rozbawiłam go tym.

Zamrugął sześć razy.

– Przesuń się.

– Ale...

– Muszę gdzieś jechać, okej?! – warknął. – Więc się przesuń.

– Przesunę się, przyrzekam. Kiedy dasz mi ciasteczko.

– Jesteś psychopatką.

– Tak, dobra, spoko. Nazywaj mnie, jak tylko chcesz. O ile dasz mi ciastko – rzekłam, nie dając za wygraną.

Skrzywił się i zmrużył oczy.

– Masz na myśli to ciastko? – mruknął. Spojrzał na papierową torebkę, w której się znajdowało. Wyjął je ostrożnie i pogłaskał palcami.

Nie przejęłam się. Chodziłam do publicznych szkół, w podstawówce przeżyłam wyławianie zębami jabłek z wiadra z wodą. Zarazki mnie nie przerażały.

– Tak, to.

– Dobra, dobra.

Wyciągnął je ku mnie, a kiedy już miałam je złapać, wsadził je do ust i zjadł całe w trzech kęsach. *Raz, dwa, trzy*. Na ziemię spadły okruszki, gdy agresywnie przeżuwał tuż przed moją twarzą. Prawdę mówiąc, większość wypadła mu spomiędzy warg. Biedne, słodkie jagódki posypały się na chodnik, a ja poczułam, jakby ktoś kopnął mnie w podwozie przez to jego jaskiniowe zachowanie.

– A teraz możesz się przesunąć? – zapytał z pełnymi ustami, plując okruskami w moją stronę. Znalazły się również na jego świetnie skrojonym, czarnym garniturze, gdy zarozumiałe uniósł brwi.

– Jesteś... Jesteś... największym dupkiem na świecie! – palnęłam ze wściekłości, obrzydzenia i smutku. Głównie ze smutku. Niewiarygodnie wielkiego smutku.

– Nie jestem dupkiem. Mam jedynie ku temu skłonności – mruknął, po czym westchnął. – Dlaczego to robisz?

– Co takiego?

– Płaczesz.

– Wcale nie.

– Cieknie ci z kanalików łzowych. To się nazywa płacz.

Dotknęłam policzków i pokręciłam głową. *No rety, racja. Płakałam.*

– Nie powinieneś zjadać mojego ciastka – zaszlochałam.

Co się ze mną działo? Tak, byłam beksą, ale dzisiejsze zachowanie było niedorzeczne nawet dla mnie.

Unióśł brwi i wyglądał na bardziej zaniepokojonego niż wściekłego. Rozchylił usta, jakby w jakiś sposób zamierzał mnie pocieszyć, ale zamiast tego zacisnął je, sięgnął do przedniej kieszonki i podał mi idealnie złożoną chusteczkę.

– Dziękuję – wymamrotałam i wydmuchałam w nią nos. Odałam mu ją.

Skrzywił się.

– Zatrzymaj. A teraz zapytam po raz ostatni: Czy zdołasz się odsunąć od mojego samochodu?

Przeszłam na bok.

Wsiadł i trzasnął drzwiami. Zaraz jednak opuścił szybę i spojrzał na mnie.

– Jeśli poprawi ci to nastrój, nie było dobre – wyznał, nim uniósł szybę.

Odjechał, zostawiając mnie na chodniku, otoczoną okruszkami, które stanowiły przypomnienie najdziwniejszej interakcji na świecie. Interakcji, która dzięki mnie stała się bardzo niezręczna.

Zrobiłam wszystko, co w swojej mocy, by wziąć się w garść, mimo że byłam bardzo zdenerwowana. Wsiadłam do auta i pojechałam do swojego kolejnego celu.

Rozpoczyłam część dnia, której najbardziej się obawiałam. Chciałabym po prostu wrócić do łóżka i pominąć kolejne godziny, ale w życiu nie dało się przewinąć tego, czego pragnęliśmy uniknąć. Niestety każdy dzień ciągnął się nieubłaganie, bez względu na to, jak bardzo ktoś potrzebował przerwy.